Nr. 139. We Lwowie Poniedziałek dnia 20. Maja 1895. Rok XXVIII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjack liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marja... l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maa...), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolo... Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hambur... Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38 ... de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Gimnazjum polskie w Cieszynie.

Lwów 19. maja.

Myśl stworzenia na Szląsku cieszyńskiem pierwszej szkoły średniej z polskim językiem wykładowym coraz konkretniejsze przybiera kształty. Bóg da, za miesięcy parę otworzą się podwoje polskiego gimnazjum w Cieszynie dla dzieci naszych szląskich współobywateli, a za lat kilka wyjdą z tej szkoły w świat pierwsi uczniowie, patent dojrzałości zaopatrzeni, którzy z pewnością dzielnymi staną się pracownikami w tej części ojczyzny naszej, istniejącej wśród tak ciężkich warunków bytu, a jednak nie odżywającej się od pnia macierzystego. A w miarę, im bliżej jesteśmy spełnienia tych gorących życzeń, tem większa radość napawa dusze, tem potężniejsza otucha wstępuje w serca polskiee— boć ten fakt doniosły w dziejach naszych porozbiorowych jest zarazem jednym więcej dowodem, żeśmy nie zginęli, że po stu latach ciężkiej doli w okowach żywotność naszego narodu nietylko nie zmalała, ale owszem rośnie i potężnieje tam nawet, gdzie może przed stu laty wcale jej nie było.

A nad tym gmachem, polskiemu ludowi na Szląsku poświęconym, może ku chlubie polskiego imienia wyrytym być napis: „Naród sobie!“

Bo w istocie zbudował go „naród sobie,“ z datków skromnych, ale obfitych, wśród których zaprawdę mniej było złota bogaczy, a więcej groszy biedaków, odmawiających nieraz sobie samym, by nieść pomoc potrzebującej braci. Zbudował go „naród sobie“ na świadectwo życia i wiary w lepszą przyszłość, na otuchę obecnym, na pamiątkę i naukę przyszłym, może już szczęśliwszym pokoleniom.

Że tak jest w istocie, dowodzi tego pismo, jakie dziś właśnie otrzymaliśmy od tych, w których ręku obecnie sprawa gimnazjum polskiego w Cieszynie spoczywa — od zarządu szląskiej Macierzy szkolnej. Pismo to, dla nas może nad zasługi pochlebne, zamieszczamy poniżej — nie dla własnej chwalby, bo tej nie szukaliśmy, nigdy, ani dziś jej nie szukamy, ale dla tego, bo bo mamy nadzieję, iż ten serdeczny głos z kresów spadnie jako rosa użyźniająca na społeczeństwo nasze i zachęci je do tem żarliwszego poparcia tego zacnego i doniosłego przedsięwzięcia. Oto osnowa wystosowanego do nas listu kierowników Macierzy szląskiej:

„Niniejszem potwierdzamy odbiór kwoty 69 złotych reńskich i 60 centów, nadesłanych nam łaskawie na gimnazjum polskie w Cieszynie, za które najserdeczniejsze dzięki szanownej redakcji oświadczyć uważamy sobie za miły obowiązek. *Dziennik Polski* należy do tych czasopism, które okazywanem dla „Macierzy szkolnej“ poparciem, oraz obficie nadsyłanemi składkami budują sobie u współczesnego pokolenia i potomności niespożyty pomnik zasługi, trwalszy bezwątpienia i piękniejszy od wielu kamiennych lub spiżowych, które bieg czasu rozwali i zniszczy bez śladu.

Gimnazjum polskie w Cieszynie, gdy raz nareszcie otworzonem zostanie, będzie właśnie takim pomnikiem, który przetrwa wieki, pomimo wszelkie przeciwności, pomimo złowieszcze hukania puszczyków, pomimo najsilniejszej zawieruchy dziejowe i przewroty społeczne! Instytucja ta wywołana istotną potrzebą, której brak dotychczasowy jawnie stwierdzał pokrzywdzenie żywiołu polskiego na kresach, stanąć ma niezadługo, a byt swój w znacznej części zawdzięczać będzie organom prasy polskiej, która tę najżywotniejszą sprawę naszą gorliwie popierała i popiera, gorąco nawołując społeczeństwo całe do ofiarności.

Tylko tak obywatelskiemu stanowisku prasy polskiej, a zwłaszcza galicyjskiej, przypisać możemy te świetne rezultaty, jakie ostatni rok nam wykazuje. Czyż znajdziemy w mowie naszej właściwe słowa, któreby dostatecznie malowały to uczucie wdzięczności, jakiem jesteśmy przejęci względem niej za tę ciągłą pomoc i zachętę moralną w naszych usiłowaniach? Zaiste, najwyszukańsze z naszej strony wyrazy nie miałyby takiej wartości i mieć nie mogą tam, gdzie najwyższą nagrodą jest zadowolenie wewnętrzne ze spełnionego zaszczytnie obowiązku w sprawie, obchodzącej społeczeństwo całe.

Wobec tak szczerego oddania się tej sprawie, nie wątpimy bynajmniej ani na chwilę, że szanowna redakcja i nadal nie przestanie popierać celów „Macierzy“ równie gorąco i skutecznie, jak dotychczas, bo tylko przy poparciu całego społeczeństwa możemy doprowadzić tak wielkie przedsięwzięcie do pożądanego przez nas wszystkich końca.

Ks. Józef Londzin sekretarz. *Ks. Ignacy Świeży* przewodniczący.

I my nie wątpimy, że społeczeństwo nasze nieustannie w szlachetnym zapale i jeszcze wydatniej, niż dotychczas, poprze usiłowania dzielnych rodaków kresowych — bo przecie tu o wspólne dobro, o byt narodowy chodzi.

Coś się psuje... a raczej naprawia.

Tak jest! Coś się psuje, a raczej już się popsuło w świecie panslawizmu! Nie twierdzimy tego gołosłownie, gdyż śledząc przebieg tej idei, a raczej tego idjomu, wszczętego przez Rosję, państwo bądź co bądź w dwóch trzecich niesłowiańskie, mamy faktów dosyć pod ręką. W przeszłość zapuszczać się nie mamy potrzeby—w ostatnich bowiem miesiącach zaszły tak znamienne wypadki, wygłoszono właśnie ze strony panslawistyczno-moskalofilskiej takie zdania, o jakich nawet nikomu śnić się nie mogło.

Walkę przeciwko panslawizmowi rozpoczął w roku zeszłym Rosjanin i panslawista *par excellence* prof. Łamanskij na uroczystem posiedzeniu *sławianskawo błagotworitielnawo obszczestwa* w Petersburgu, nazywając akcję słowiańską Rosji wprost donkiszoterją. Na ostatniem posiedzeniu tego towarzystwa pp. Kiriejew i Komarow wprawdzie starali się osłabić wrażenie, jakie mowa prof. Łamańskiego po sobie zostawiła, nawet i osławiony Pobiedonoscew na posiedzeniu Towarzystwa historycznego kwestji tej dotknął — mimo to jednak wszyscy chybili celu, wrażenie pozostało niezmienne, a nawet spotęgowało się.

Czyżby naprzykład ktoś mógł przypuszczać, że *Hałyczanyn* wystąpi przeciwko Rosji? A jednak tak jest! W numerze z d. 27. z. m. organ ten kończy swój artykuł wstępny p. t. „Ucisk Słowian“ następującą lamentacją:

„I jakże się wobec uciskania Słowian zachowuje wielkie, samodzielne państwo, *par excellence* (?) słowiańskie? Zamiast, ażeby słowiańszczyźnie dać moralną podporę, w szerokich kołach propagują słowianofobstwo lub też co najmniej nie zwracanie wielkiej uwagi na słowiańszczyznę.“

Ipsissima verba w dosłownem tłumaczeniu! Wprawdzie *Mosk. Wiedomosti* w korespondencji wiedeńskiej starają się osłabić znaczenie tych słów *Hałyczanyna* — mówiąc, iż artykuł ten był pisany w redakcji *Parlamentär*'a w Wiedniu pod dyktandem dra Żivny'ego — niemniej przeto jednak fakt pozostanie faktem.

Wspomniany *Parlamentär* w swym nrze 97., pisząc artykuł „Pod adresem Rosji“, powiada: że „obecne nieszczęsne położenie Słowiańszczyzny, to tylko bijący w oczy dowód, że Rosja dla Słowian nic a nic nie robi“. A trzeba pamiętać o tem, że pismo to, wychodzące w Wiedniu w języku niemieckim, założono li tylko w celu popierania panslawizmu pod egidą Rosji.

O słowianofobstwie Rosji powiada dalej dr. Żivny, że „Rosja zachowywała się do niedawna po słowiańsku, teraz jednak zachowuje się wobec Słowian wrogo; to też żądamy, aby w swoim własnym interesie stała się na nowo słowiańską.“ Polityka słowiańska Rosji bynajmniej nie uległa zmianie, była ona taką samą od początku, jaką jest dzisiaj, z tą tylko różnicą, że dzisiaj, ufna w swoją potęgę, odkryła karty... zawcześnie.

Parlamentär powiada dalej, że dr. Żivny przekonał się podczas swego pobytu w Rosji, „*dass die Russen auf die Slaven pfeifen*“, to znaczy — łagodnie się wyraziwszy — drwią sobie z nich w najlepsze. I to prawda, święta prawda!

W celu uzupełnienia obecnych stosunków Rosji do Słowiańszczyzny i odwrotnie, musimy tu jeszcze przytoczyć rozmowę wiedeńskiego korespondenta *Moskowskich Wiedomostiej* z pewnym — jak sam powiada — wybitnym słowiańskim *diejatielem* i wielkim patrjotą słowiańskim. O prawdziwości tego interviewu nie mamy prawa powątpiewać.

Rozmowę tę poprzedza ów korespondent, podpisujący się *Łaszin*, następującym wstępem:

„Słowianie widzą w Rosji tylko ogromną siłę fizyczną, która dotąd nie grozi im bezpośredniem niebezpieczeństwem, a w danym razie może ich nawet obronić. Dojść jednak z tą „grubą“ i „nieokrzesaną“ potęgą do bezpośredniego zetknięcia się, dać jej rolę kierownika w Słowiańszczyźnie — to im nigdy na myśl nie przyszło! Wprost boją się o tem myśleć! I dlaczego? Dlatego, że każdy Słowianin czuje instynktownie strach, że Rosja dąży do połknięcia całej Słowiańszczyzny, że ta Słowiańszczyzna utonie w morzu rosyjskiem, ze największe niebezpieczeństwo grozi Słowiańszczyźnie ze strony Rosji — i dlatego należy się od niej trzymać zdala.“ Korespondent *Mosk. Wied.* omylił się widocznie i — powiedział prawdę.

Po takim wstępie następuje rozmowa.

— Gdybyśmy wiedzieli — mówił ów wybitny Słowianin — że prędzej czy później będziemy się musieli stać Rosjanami, to wolelibyśmy się raczej zniemczyć!

— Dlaczegoż?

— Dlatego, że Rosja nie jest państwem, a Rosjanie nie są narodem. Rosja, być może, dopiero za sto lat stanie się państwem, a nam jakoś się nie chce zaczynać razem z Rosjanami życia na nowo.

Potwierdzenie tego samego zdania znajdujemy i w czeskiej *Kniżka Niedieli*, wychodzącej pod redakcją dra Kramarza.

„Aby nam tylko — czytamy tam — nie narzucano ze strony Rosji żadnych programów, żadnych propozycyj co do solidarności słowiańskiej! Wszystkich takich narzucań mamy już po uszy!“ I dalej: „Wielkość idei słowiańskiej widzimy nie w jednolitości oficjalnego języka i oficjalnej wiary, lecz w jednolitości dążeń kulturnych“ — a w końcu: „Nie można nazwać słowiańską takiej teorji, która wymaga zniszczenia historycznych właściwości pojedyńczych narodów słowiańskich.“

Chyba to dosyć jasne! Jest to zrobiony Rosji zarzut, iż pod pokrywką słowiańszczyzny, chce stworzyć panrussycyzm. Teorja pochłonięcia w siebie wszyskiego, co jest słowiańskiem i stworzenia z tej strawy surowej rosyjskiego kapuśniaku istnieje, dr. Kramarz, aczkolwiek dalej zastrzega się, że nie posiada na to faktycznych i niezbitych dowodów, to „jednakowoż czuje tę teorję instynktownie, przeczuwają ją instynktem wszyscy Słowianie i dlatego boją się Rosji.“

Otrzymujemy właśnie *Parlamentära* nr. 110, a w nim odpowiedź na korespondencję *Mosk. Wied.* — Przedewszystkiem zarzuca dr. Żivny panu Łaszinowi wprost oszczerstwo, mówiąc, iż artykuł *Hałyczanyna* o ucisku Słowian pisany był w redakcji *Parlamentära*. „Co do słowianofobji w Rosji, to mamy na to dowód świeży na Florjańskim, którego za śpiewanie po czesku *Nowoje Wremia* i *Graždanin* obsypały obelgami.“

„Jeżeli korespondent *Mosk. Wiedomostiej* — pisze dalej *Parlamentär* — wskazuje w swym liście na ruble rosyjskie, to niechże powie, kto te ruble daje! Dopóki tego nie zrobi, będziemy go uważali za oszczercę!“

Kwestja postawiona jasno. Skoro Moskal mówił w ten sposób, że prasa zachodnio-słowiańska moskalofilska dla tego teraz występuje przeciwko Rosji, że nie otrzymuje obecnie rubli, toć to oczywisty dowód, że dawniej musiała je otrzymywać, że Rosja podsycała sztucznie ruch panslawistyczny *recte* panrosyjski swemi *bumażkami*, że słowem za pieniądze kupowała sobie przyjaciół. Skoro Rosja przestała dawać pieniądze — kwita z przyjaźni! Czyśmy, Polacy, kiedy co innego twierdzili? Otwartość p. Łaszina jest w istocie uznania godną.

Hałyczanyn w odpowiedzi na korespondencję *Mosk. Wied.* cofa się, mówiąc, iż gdy pisał o obojętności dla Słowian, nie miał na myśli ludzi, grupujących się koło *Mosk. Wied.*, *Świeta* i po części *Now. Wrem.* — o rublach jednak dyskretnie milczy.

Zesumowawszy to wszystko, cośmy wyżej powiedzieli, dochodzimy do tego przekonania, że Rosja nie cieszy się już u panslawistów zachodnich tem zaufaniem, jakiem się cieszyła dotąd, że bielmo z ich ócz nareszcie powoli ustępować zaczyna. — Cieszy nas to niewymownie, gdyż, ile tylko razy Polacy mówili o Rosji prawdę, charakteryzowali ją tak, jaką ona jest w istocie — zarzucano nam oszczerstwo. Ci sami, którzy się na nas rzucali, dochodzą dziś nareszcie do tego samego przekonania, które my głosiliśmy od początku. To znak, że w świecie panslawizmu, coś się psuć — a raczej naprawiać zaczyna!

Zły posiew.

„Wcześniej, aniżeli się to spodziewać można było, pisze *Ziemia*, wschodzi już zły posiew pomiędzy ludem, którego ziarna w ostatnich latach rzucano tak hojną, a zarazem lekkomyślną ręką pomiędzy nasz lud sielski, lud stanowczo z gruntu dobry i poczciwy, ale za mało doświadczony i za słaby, by zdołał ocenić złe prądy, złe ziarna, by umiał odtrącić od siebie siewców tych ziarn złych, którzy przychodzą do niego ze słodyczą na ustach, a w zepsutem swem wnętrzu ukrywają swe, pod względem narodowym iście zbrodnicze cele, do których chcą użyć zbałamucony lud. Zły posiew! — Któż pomyślał, że padł on tak głęboko w dobre serce ludu i wydaje już tak potworne owoce, jak te, o których właśnie mówić chcemy, a które wstrząsnęłyby zapewnie całą duszę każdego prawego syna ojczyzny, każdego Polaka“. Przed kilku dniami otrzymała redakcja nadany na poczcie Jasło bezimienny list, pisany, zdaje się, ręką polskiego włościanina, katolika.

List rozpoczyna się jak na urągowisko chrześciańskiem pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Marja.“ Dalej następują krótkie słowa, wyrażające nieufność do redakcji *Ziemi*, a następnie sypią się najbezecniejsze słowa, na księży, na biskupów, szarpie ich sławę, a co gorsza, uważa ich nawet za wrogów religji. Wreszcie, choć to w tonie nieco ochłodzonym, ale autor rzuca się nawet na Ojca św. Prócz redaktorów socjalistycznego *Naprzodu*, nie ma w Polsce pisarza, któryby się nie wzdrygnął, gdyby list ten przeczytał, a jednak przydałoby się redaktorom *Przyjaciela Ludu*, tudzież *Wieńca* i *Pszczółki*, by sobie list ten odczytały, bo posiew ten, który wydał list tak straszny, padł nie ze strony *Naprzodu*, ale właśnie z redakcji pism poprzód przytoczonych. Tak jest. — Zły posiew wydaje owoce częstokroć o wiele potworniejsze, aniżeli to by było zamiarem siewcy.

Owoc, którego nasienie można było zdmuchnąć lada jakim lekkim powiewem, dziś rozpuścił szeroko swe jadowite korzenie, wdarł się w głębie serc prostaczych i urósł już w spore drzewo, do którego nawet ty sam, siewco, musiałbyś przyłożyć siekierę i silną ręką walić w drzewo potworne, ażeby runęło i więcej się nie podniosło. Wątpić jednak trzeba bardzo, aby się redakcje pism: *Wieńca* i *Pszczółki* oraz *Przyjaciela Ludu* zdobyły na taki czyn heroiczny, ale każdy prawy syn ojczyzny, każdy Polak, musi stanąć na poprzek złej robocie, a rozpowszechniać dobre ziarna i o dobry posiew się starać.

Bo i cóż dotąd zrobiono, aby złemu posiewowi przeszkodzić? — Można powiedzieć, że prawie tyle, co nic. Prócz bowiem duchowieństwa, które idąc za głosem swoich biskupów przestrzega lud, by złych pism nie czytał, cała reszta prawie zdrowego społeczeństwa stoi na uboczu i kompletnie nic nie robi; tu i ówdzie zaprenumeruje kto czasem jakie pismo dla ludu i na tem rzecz skończona.

Był czas, kiedy obok towarzystw Oświaty Ludowej w Krakowie i we Lwowie powstały w miastach prowincjonalnych towarzystwa Oświaty Ludowej dla danej okolicy, rozszerzały dobre pisma i książki, zakładały czytelnie i kółka rolnicze, a członkowie szli w niedzielę pomiędzy lud i żywem słowem krzewili oświatę. Dziś to wszystko prawie ustało. Te prowincjonalne towarzystwa albo nie dają znaku życia, albo też podupadały; zły posiew ma tedy wolne pole i za pomocą dobrej organizacji rozszerza łatwo swoje pisma. A że złe łatwiej się przyjmuje niż dobre, przeto też pisma uczciwe mają działalność swoje w najwyższym stopniu utrudnioną. Subwencjonowane pisma, jak *Niedziela* lub *Przewodnik Kółek Rolniczych*, mogą się jeszcze jako tako utrzymać, ale reszta pism ludowych ma jak najtrudniejsze zadanie. Najpierw bowiem „Zły posiew“ woła bezustannie: „Precz z nimi! w kąt takie pisma!“

Dalej trzebaby funduszów na agitację, na rozszerzenie pisma, na rozrzucanie tysięcy bezpłatnych numerów, aby koło czytelników zwiększać, a tem samem z większym wpływem działać na lud w zdrowym kierunku i do prac obywatelskich i narodowych go pobudzać.

Rozszerzanie zatem dobrego pisma, to zadanie, to obowiązek społeczeństwa, to obowiązek każdego prawego syna ojczyzny, bo jak roli ludowej nie zasiejemy ziarnem doborowem, to tam zły posiew znajdzie glebę podatną, a owoce tak straszne, jak ten od Jasła, coraz częściej z niwy społeczeństwa wyrastać będą.

Niechaj każdy obywatel i dobry Polak o tem pamięta.

Uniwersytet warszawski.

W *Kurjerze poznańskim* znachodzimy nader ciekawe daty i szegóły dotyczące obecnego położenia i znaczenia uniwersytetu warszawskiego:

„Bezimienny jakiś korespondent z Warszawy do petersburskiego dziennika *Nowoje Wremia* żalił się niedawno na upośledzenia uniwersytetu warszawskiego pod względem uposażenia profesorów Rosjan. Ani słowem nie wspomniał wszakże, że nieliczni profesorowie Polacy, którym jeszcze pozwolono dosługiwać się emerytury, pobierają pensje daleko mniejsze, aniżeli Rosjanie, mimo, że liczbą lat wysłużonych, a i stanowiskiem naukowem niejednokrotnie przewyższają swych rosyjskich kolegów. Oto, co mówią cyfry, wzięte z urzędowego rocznika za rok ubiegły:

Na wydziale historyczno filologicznym z 16-tu katedr profesorskich Polacy zajmują trzy, mianowicie: Struve, Pawiński i Wierzbowski. Pobierają oni, jako profesorowie zwyczajni, po 3000 rubli rocznej pensji, bez żadnych dodatków ani dochodów z czesnego. Tymczasem profesorowie Rosjanie pobierają przeciętnie 4000—6000 rubli rocznie. Profesorowie nadzwyczajni — wyłącznie Rosjanie — pobierają po 2000 rubli rocznej pensji i specjalne dodatki co lat pięć za należenie do narodowości uprzywilejowanej. Docent Jezbera, mimo wyznania prawosławnego, dodatku nie pobiera, gdyż jest z pochodzenia Czechem.

Na wydziale przyrodniczo matematycznym z kilkunastu katedr profesorskich ani jednej nie zajmuje Polak. Rosjanie pobierają tu również od 3000—5000 rubli rocznie.

Na wydziale prawniczym trzej jeszcze tylko pozostali Polacy: prof. Dydyński, Okólski i Holewiński. Pobierają, jako profesorowie zwyczajni, po 3000 rubli rocznej pensji, podczas gdy ich koledzy Rosjanie honorowani są kwotami od 4000 do 6000 rubli rocznie.

Wydział lekarski liczy jeszcze pięciu profesorów Polaków: są to prof. Brodowski, Hoyer, Kosiński, Nawrocki i Wolfring, z których każdy pobiera po 3000 rubli. Nadto dr. Przewóski, jeden z najznakomitszych naszych anatomów, pobiera jako prosektor 1200 rubli, a jako lekarz studentów 500 rs. Drugi prosektor, Rosjanin Troickij, będący zarazem inspektorem szpitali m. Warszawy i jako taki bardzo mało czasu obowiązkom swym profesorskim poświęcający, pobiera razem 4500 rubli.

Dodać tu należy, że wyższe, a z każdem pięcioleciem podnoszące się uposażenie nie wyczerpuje jeszcze przywilejów, z jakich w ogólności korzystają urzędnicy Rosjanie, pełniący służbę „na dalekich kresach“, do których zaliczono i Królestwo Polskie. Przy nominacji otrzymują oni specjalne fundusze na koszta przeprowadzenia *(podjemnyje)* i koszta podróży *(pragony)*. W czasie służby otrzymują dodatki na kształcenie dzieci, korzystają ze skróconych terminów emerytalnych i t. p.

Ze swego wszakże stanowiska, korespondent, w osobie którego nie trudno się domyślić jednego z członków ciała profesorskiego, ma zupełną rację. Uniwersytet warszawski w dzisiejszym swym stanie istnieje tylko na to, aby pewna liczba rosyjskich uczonych, którzy na innych wszechnicach miejsca znaleść nie mogli, miała możność pobierania pensji z funduszów publicznych. Cóż dziwnego, że uczeni ci domagają się większych uposażeń, rang, orderów i t. p. ideałów karjery urzędniczej?

Powyższe zdanie o znaczeniu uniwersytetu warszawskiego, wypowiadamy zupełnie poważnie i to nie ze stanowiska polskiego, bo uniwersytet ten, prócz tego że w Warszawie istnieje, żadnego związku z polskością nie ma, ale i z czysto rosyjskiego punktu widzenia żadnej innej racji jego bytu przytoczyć nie można.

Nie jest on korporacją naukową bo wśród urzędniczych aspiracyj idea wiedzy czystej, bezinteresownej zmienia się w narzędzie karjery, bo pod sztandarem tendencyj politycznych, pod hasłem przewagi i wyłączności narodowościowej nie może być mowy o sądzie bezinteresownym i beznamiętnym, o zaparciu się osobistem o świętym zapale służby przed ołtarzem nauki.

Nie jest też instytucja ta pedagogiczną, bo pomiędzy profesorami a studentami nietylko nie masz żadnego łącznika, ale owszem przegradza ich mur zasadniczego fałszu, tlejącego w całej organizacji uniwersyteckiej, bo już system wykształcenia gimnazjalnego przysposobił uczuci do przyjmowania z nieufnością i tajonem szyderstwem nauki, z góry podejrzanej o zatrute źródło, dla zachodnio-europejskiej zdobyczy z zasady niechętnej, a pretensjami do rosyjskiego samobytnictwa wykrzywionej.

Czy może wywiera wpływ russyfikacyjny? czy się przyczynia do owego „zjednoczenia“ państwowego, będącego ideałem spółczesnej polityki wewnętrznej Rosji? Wolne żarty! Jeżeli tyloletnie usiłowania kształcenia elementarnego i gimnazjalnego w tak zwanym „duchu“ rosyjskim, przy pomocy tak drastycznych środków, jak zakaz odzywania się po polsku i czytania polskich książek, osiągnęły tylko ten skutek, że świadomość odrębności narodowości swej i odporność przeciwko narzucanym wpływom przytomną jest dziś nawet kilkunastoletnim dzieciom, to cóż powiedzieć o usposobieniu młodzieży starszej, w normalnych nawet warunkach tak niepodatnej na wszelkie wpływy, nacechowane urzędnością i nakazem. Wszelkie zakusy russyfikacyjne w murach uniwersyteckich działają jak oliwa dolana do ognia. Każde zamanifestowanie się, każda wycieczka w tym kierunku, czy to na radzie fakultetowej, czy w tekście prelekcyj, czy w ogłoszonem dziele, czy wreszcie po za murami uniwersytetu staje się w nader czułych pod tym względem kołach studenckich przedmiotem nieskończonych komentarzy i szyderstw, odbierając profesorowi — działaczowi resztę szacunku. Żadna jawna propaganda najjaskrawszego polskiego szowinizmu nie działałaby tak skutecznie, jak te bądź brutalne, bądź naiwne wysiłki uczonych polityków.

Taki system, taki stan rzeczy nie pozostaje wprawdzie bez złych skutków dla społeczeństwa polskiego, ale ta szkoła nie przynosi najmniejszego pożytku dla państwa. Do uniwersytetu warszawskiego wstępują ci tylko uczniowie polscy, których zmuszają do tego okoliczności domowe. Corocznie wszakże zwiększa się liczba tych, którzy szukają wyższego wykształcenia, bądź na uniwersytetach wewnątrz Rosji, gdzie skupiają się lepsze siły naukowe, obce politycznym tendencjom, bądź za granicą. Coraz lepiej też rozumie społeczeństwo nasze, że jednostronna teoretyczna instrukcja umysłowa nie przyczynia się do wytworzenia dzielnych jednostek, umiejących pracować samodzielnie na różnych polach z pożytkiem dla siebie i dla kraju, więc też dyplom uniwersytecki nie stanowi już dziś upragnionej chluby rodziców i wymarzonego ideału ich synów.

Ostatecznie na tysiąc z górą studentów w uniwersytecie warszawskim studenci polscy stanowią zaledwie 50 procent. Druga połowa składa się z żydów, w znacznej części wysiedlonych z cesarstwa, oraz z Rosjan popowiczów, wychowańców seminarjów duchownych, zjeżdżających się tutaj z całej Rosji, gdyż jako nie posiadający świadectw *maturitatis*, mają sobie otworzony wstęp tylko do uniwersytetów w Warszawie i Tomsku, oficjalnie w ten sposób za najpodrzędniejsze uznanych. Ci to seminarzyści, klasa wysoce niekulturna i nawet przez profesorów Rosjan nielubiana, zabierają z woli zwierzchności uniwersyteckiej wszystkie co najlepsze stypendja rządowe, a i wiele prywatnych.

Z pośród studentów Polaków jednostki lepsze, zdolniejsze, rzadko kiedy przetrwają bezpiecznie lata uniwersyteckiej próby. Wśród atmosfery karjerowiczowstwa, fałszu i obłudy, drażnione ustawicznie w uczuciach narodowościowych, łatwo dają się unieść młodzieńczym porywom i wybuchają w jakiejś gorętszej scysji z władzami, albo w publicznej jakiej awanturze, lub wreszcie dają się wciągnąć do jakiej tajemnej propagandy. Wcześniej, czy później spotykają się z bezwzględną represją władzy i zostają wykolejeni na całe życie. Na tem polega właśnie szkoda społeczna, ale co przytem zyskuje państwo?

Jakąż więc rację bytu ma uniwersytet warszawski w dzisiejszym swym stanie? Społeczeństwo polskie dzisiaj wie, że na całym obszarze ziem polskich dwie są tylko wszechnice polskie, których byt i rozwój obchodzić nas może — jagiellońska i lwowska. Ze stanowiska państwowo-rosyjskiego wykoszlawiony politycznemi względami uniwersytet warszawski szkodę raczej, niż pożytek przynosi. Służy on tylko dla tych, którzy w nim widzą furtkę do kasy skarbowej i służbowej karjery. Ci mają swoją rację domagać się dla siebie dalszych podwyżek i nowych przywilejów.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 20. maja.

Teatr hr. Skarbka: przedstawienia nie będzie.

Kalendarz. Poniedziałek (20.): Bernarda — Wschód słońca o godzinie 4. minut 22, zachód o godzinie 7. minut 33.

Dom gry w Ostendzie. Rada miejska Ostendy, ku niemałemu oburzeniu uczciwszych dzienników belgijskich, zatwierdziła w tych dniach dzierżawę domu gry w miejscowym „Kurhauzie“, oddając ją dotychczasowemu „doświadczonemu“ dzierżawcy szulerni w Nizzy, Francuzowj Deloy'owi. Jakich zysków spodziewa się „pan dzierżawca“, świadczyć może kontrakt, na mocy którego obowiązuje się on opłacać corocznie na rzecz kasy miejskiej 363.000 fr., na kasę ubogich 20.000 fr., wydawać znaczne sumy na urządzane w Kurhauzie zabawy i uroczystości, nakoniec bierze na siebie opłatę reklam dla Ostendy

zarówno w kraju, jak i zagranicą. „Cóż dziwnego, powiada jeden z dzienników — iż w czasie kąpieliwym ściąga do Ostendy coraz więcej szulerów z profesji, półświatka i wogóle tych dwuznacznych żywiołów, które uniemożliwiają z każdym rokiem więcej odwidziny Ostendy przyzwoitym rodzinom.“

Nadzwyczajnie filantropijną instytucję utworzono w Paryżu. Powstały tam mianowicie za inicjatywą i dzięki poparciu rady miejskiej w ubogich dzielnicach apteki, udzielające biedakom bezpłatnie nietylko leków, lecz i pomocy lekarskiej. Nowość ta jest nietylko dobrodziejstwem dla nędzarzy, lecz uwolniła także szpital od balastu zwłaszcza pacjentów lekkiemi chorobami dotkniętych.

Turniej sułtański. Z Fezu, drugiej stolicy cesarstwa marokańskiego, donoszą do dzienników hiszpańskich, iż tamże odbył się niedawno wspaniały turniej, w którym według starego zwyczaju marokańskiego, wziął udział sam młody sułtan, Abd-el-Azis, aby publicznie wykazać swoje przymioty rycerskie. Zajmującemu widowisku przyglądał się dwór cały, ministrowie, notablowie Fezu, naczelnicy plemion i przedstawiciele obcych mocarstw. Młody sułtan uznany został powszechnie za wybornego jeźdźca i najznakomitszego bojownika. Bankiet w pałacu zakończył wznowienie tradycyjnej uroczystości.

Sir Augustus Harris, słynny londyński dyrektor opery i impresarjo, nie zawsze cieszył się uśmiechem fortuny. Do szkół uczęszczał on w Londynie, później w Paryżu, a jako młodzieniec oddany został na pensjonat do Hanoweru. Mając 21 lat, wstąpił do teatru i debiutował w Manchesterze, jako Malcolm, w tragedji „Macbeth“ Szekspira. W rok później objął stanowisko reżysera w „Mapleson Opera Company“, ale rzucił je po pewnym czasie, aby znów jako aktor przejść do teatru „Criterion“, gdzie, do spółki z Wyndhamem napisał pierwszą swoją „pantomimę“, która miała szalone powodzenie. Pomyślał wówczas o zorganizowaniu pierwszego „stagione“ operowego — i stracił na tem przedsiębiorstwie około 160 000 zł. Nie stracił jednak — odwagi i począł się rzucać w nowe „imprezy“, które też powoli zjednały mu powodzenie. Nie żałował on nigdy w ważniejszych okazjach pieniędzy na nakłady i to mu się nieraz sowicie opłacało. Podczas pobytu cesarza Wilhelma II. w Londynie udekorował łożę dworską w swoim teatrze Coventgarden kosztem 10 tysięcy zł. — „Ale — powiada o tem w swych wspomnieniach — był to dla mnie najpiękniejszy wieczór: kasa bowiem wykazała 57.000 zł. dochodu“. Wyznaje jednak dalej, iż największą dumą napawało go to, iż monarsze niemieckiemu przedstawiony został nietylko jako dyrektor opery, lecz także jako — szeryf Londynu. Obecnie chodzą pogłoski, iż sir Augustus Harris jest jednym z najpoważniejszych kandydatów na — prawdziwego „lorda-majora“ Londynu. Kto wie, czy „city“ londyńskie nie sprawi tej rozkoszy dawniejszemu „szeryfowi“?

Kości metalowe. Na posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego berlińskiego przedstawił zebranym prof. Gluck cały szereg małych pacjentów, operowanych przed kilkoma laty z powodu psucia się kości, zamiast których wstawiono części ze złota i kości słoniowej. Części te z biegiem czasu przywarły się tak dokładnie organicznie, że organy operowane funkcjonują zupełnie normalnie. U chłopca 10 letniego wycięto całą szczękę dolną, którą zastąpiono szczęką złotą, co umożliwia zarówno jedzenie, jak i mówienie. Innemu znów chłopcu wycięto kość łydkową, której miejsce zajął pręt z kości słoniowej. Pręt ten z biegiem lat noga rozwinęła się tak normalnie, że chód bynajmniej nie zdradza dokonanej operacji. Trzeci pacjent otrzymał palec z kości słoniowej przed 2½ roku temu, palec wprawdzie skurczył się trochę, lecz funkcjonuje zupełnie tak samo, jak zdrowy. Dr. Karchowski zaprezentował kilka pań, które poddały się operacji, po sparaliżowaniu jednostronnem kończyn dolnych Pacjenci, ktorzy lata całe albo wcale chodzić nie mogli, albo mozolnie posuwali się na szczudłach, swobodnie używają spaceru bez podpory wszelkiej lub oparci tylko na laskach. Pacjenci 40-letni, którzy nigdy nie byli w stanie użyć nóg do chodzenia, po operacji dopiero zaczęli chodzić.

Uczta w Japonji. W książce, wydanej niedawno w Nowym Jorku o Japonji p. t. *Glimpses of infamiliar Japon*, autor w następujący sposób opisuje ucztę w Japonji: „Nie nie można wyobrazić sobie uroczystszego i ciekawego od początku bankietu japońskiego i ani jednemu cudzoziemcowi, obecnemu na niej, nie powstanie w głowie, iż uczta taka kończy się niekiedy bardzo głośno. Z początku nikt nie mówi słowa. Goście siadowią się, tworząc kwadrat, i przed każdym służące, chodzące boso, by nie sprawić najmniejszego hałasu, stawiają lakowy stolik. Nawet z ulicy nie dochodzi najmniejsza wrzawa, gdyż restauracje, w których odbywają się uroczyste bankiety, oddzielone są od ulicy obszernemi ogrodami. Wreszcie gospodarz, bez wszelkiej ceremonji, przerywa ogólne milczenie formułą, uświęconą zwyczajem: „Wybaczcie skromne przyjęcie i zacznijcie ucztę“. Wszyscy obecni niezwłocznie nachylają się i biorą do rąk pałeczki do jedzenia, a służące zaczynają roznosić potrawy. Po rozsunięciu dań, do sali wchodzą młode przystojne Japonki w pięknych jedwabnych sukniach, ozdobionych kwiatami. Są to tancerki, nieodzowne na każdem większem przyjęciu japońskiem. Ich taniec ożywia gości i w sali zaczynają brzmieć śmiechy, żarty — słowem — milczenie znika. Tancerki wnoszą ze sobą wesołość i życie, a chociaż towarzystwo łączy się z niemi, żaden z gości nie pozwoli sobie na żart nieprzyzwoity. Zwyczaj ten naruszają tylko Europejczycy.“

Nowe odkrycie na Saturnie udało się zrobić, dzięki niezwykłej jasności i przezroczystości powietrza, podczas nocy marcowych w roku bieżącym. Z tych sprzyjających warunków skorzystał profesor Riler, dyrektor obserwatorjum astronomicznego na górze Allegani w Pensylwanji. Profesor zbadał dokładnie wewnętrzny pierścień Saturna. Jak donoszą gazety amerykańskie, Riler bardzo wyraźnie widział pierścień i przekonał się, iż złożony jest z niezliczonej liczby drobnych ciał, z których każde obraca się około planety z tem większą szybkością, im mniejsza odległość oddziela go od niej. O ważnem tem odkryciu Riler przygotowuje sprawozdanie do paryskiej akademji nauk.

Z zamkniętego kufra Gittli Gotthelf, wekslarki, mieszkającej „kątem“ u Jojny Promes. skradła mamka u Promesa Estera Spatt około 800 zł. w banknotach i monecie srebrnej, poczem zmknęła, niewiadomo, dokąd. Zachodzi podejrzenie, iż wybrała się do Ameryki.

Porzucone dziecko, płci żeńskiej, liczące około dwóch miesięcy podrzuciła wczoraj pod bramą domu podrzutków przy ulicy Paulinów Rozalja Procajło z Małego Hołoska i jej wspólniczka, Katarzyna Górna. Dziecko było oddane Procajłowej na utrzymanie przez matkę, Esterę Laks, pozostającą obecnie w szpitalu. Powodem nieludzkiego czynu było prawdopodobnie to, iż matka nie płaciła Procajłowej umówionego wynagrodzenia.

Wiadomości literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek nie będzie przedstawienia; jutro we wtorek po raz pierwszy „Kolejarze“, komedja w 4 aktach przez Michalskiego i Łopacińskiego.

Z teatru. Na onegdajsze przedstawienie w teatrze skarbkowskim złożyły się cztery jednoaktówki, znane już z treści naszej publiczności, oraz wyjątki z oper i operetek — przez chór „Lutnia“ odśpiewał kilka pieśni Program był bardzo dobrze ułożony, to też publiczność chętnie pospieszyła do teatru, tem więcej, że ją tem pociągnął szlachetny cel przedstawienia, a mianowicie dochód przeznaczony był na budowę własnego domu słuchaczów politechniki lwowskiej. Audytorjum bawiło się doskonale, o czem świadczyły nieustanne prawie oklaski, któremi obdarzano wszystkich wykonawców.

„Swiat“. Świeży zeszyt *Świata* z dnia 15go maja odznacza się bogactwem treści i artystycznych reprodukcyj. Prócz dokończeń i dalszych ciągów utworów, należących do piśmiennictwa pięknego, tudzież studjów literackich i naukowych, w poprzednich numerach rozpoczętych, znajdujemy w nim: sylwetkę Jana Łady z udatnym portretem, wspomnienie o niedawno zmarłym Freytagu, starannie nakreślone przez p. Wandę Nitmanową, artykuł p. Wł. Prokescha z powodu trzechsetnej rocznicy zgonu Torquata Tassa z wizerunkiem autora „Jerozolimy wyzwolonej“, bardzo ładne ilustracje S. Radziejowskiego do noweli „Sen kasztelana“ przez A. Krechowieckiego, ciętą rymowaną satyrę Andrzeja hr. Fredry, poetyczną prozą szkicowane „Wrażenia“ Stanisława Wyrzykowskiego i ognisty wiersz Kazimierza Tetmajera „Vogue la galère“. Całość, jak zwykle, interesująca i piękna.

Z łanów wydawniczych.

W ślad za popularnem wydaniem wszystkich dzieł Jul. Słowackiego, podjęła Księgarnia Polska we Lwowie inną, o nierównie donioślejszym charakterze edycję, przeznaczoną dla tych, którym nie wystarcza samo zaznajamianie się z dziełami, którzy pragną poznać dokładnie dzieje nietylko ich samych, lecz także ich autora, nadto zaś wyrobić sobie należyte pojęcia o stanie badań naukowych w tym kierunku.

Zadania tego, najeżonego mnóstwem trudności, podjął się dr. Henryk Biegeleisen. Dwa tomy komentarzy, dodanych do czterych tomów zbiorowego wydania, mieszczą w sobie obok dokładnej charakterystyki poety i jego utworów wszystko, co o nich wiadomo i co każdemu z przejętych pietyzmem dla muzy Juljusza — a liczba ich legjon — wiedzieć należy.

W „Słowie wstępnem“ zakreśla dr. Biegeleisen chronologję dzieł Słowackiego, wykazując zarazem, jak powoli wzrastała jego popularność. Jak niedostatecznie poznano się z początku na talencie poety, dowodem choćby zajmujący szczegół, że gdy w r. 1832 wyszły w Paryżu dwa pierwsze tomiki „Poezyj“ Słowackiego, Bohdan Zaleski tak scharakteryzował nową gwiazdę na horyzoncie poezji polskiej: „Jestto istny indyk; puszy się i puszy, lecz ani śpiewać, ani latać nie umie. Biedny mierzyna; wszystko w poezjach jego cudze i ladaco!“ Nb. uprzedzeniu swemu pozostał Zaleski z dziwną zaciętością wierny do końca życia.

Całokształt twórczości Słowackiego dzieli dr. Biegeleisen na trzy stopnie powolnej ewolucji. W pierwszym, tj. okresie dojrzewania wydała muza Juljusza: „Kordjana“, „Mazepę“, „Balladynę“; w drugim, najwyższym w ogóle stopniu rozwoju jego talentu, powstały takie arcydzieła, jak „W Szwajcarji“, lub „Ojciec Zadżumionych“; trzeci wreszcie, to doba odkwitania, która powoli rozsnuła nad nim siatkę snu mistycznego...

Niechęć, z jaką spotkał się Słowacki u ogółu, pokonał dopiero Krasiński, podnosząc swego przyjaciela, szarpanego przez niepowołaną krytykę, na wyżyny poezji tuż obok Mickiewicza. Odtąd rozpoczyna się w opinji publicznej nagły zwrot i w miejsce niechęci wstępuje bałwochwalcza adoracja Juljusza. Dopiero w ostatnich czasach skrajności te zaczęły ustępować zdrowym pojęciom. Estetycznie i psychologicznie wniknął — jak autor zauważa — najgłębiej w znamienne cechy talentu Juljusza, Stanisław hr. Tarnowski w ocenie dzieła A. Małeckiego, a później w odczytach w Poznaniu i Warszawie.

Nakreśliwszy ogólną charakterystykę i historję dzieł Słowackiego, przechodzi następnie dr. Biegeleisen do szczegółowego ich omówienia, gromadząc skrzętnie wszystko, co w tym przedmiocie wiadomo, nadto zaś podając obfite objaśnienia do tekstu poety. Szereg skomentowanych w ten gruntowny sposób dzieł Słowackiego, kończy się w tomie I. na „Baladynie“.

Nadto zawiera ów tom dokładny rejestr wydań dzieł Słowackiego. doprowadzony do ostatnich czasów, dalej równie dokładny spis przekładów na języki obce, spis wszystkich prac o Słowackim i jego utworach, niezwykle zajmujące studjum „Słowacki w Sztuce“ (Na scenie, w malarstwie, w muzyce); wreszcie cenne wiadomości o skażeniach tekstu w rozmaitych edycjach i o nieobjętej drukiem spuściźnie poety.

Tom II. zawiera tą samą metodą opracowania objaśnienia utworów J. Słowackiego z okresu dojrzałości (1833—1842) i z lat ostatnich (1842—1849).

Nadzwyczaj staranne wydanie dzieła zdobią ilustracje, nie mało podnoszące jego wartość. Mamy w niem portrety obojga rodziców Słowackiego i widoki z podróży po Wschodzie, odtworzone sposobem heliograwurowym z własnych poety rysunków.

Już z suchego wykazu zawartości, łatwo ocenić, jaki ogrom pracy i talentu złożyły się na to wydawnictwo. Z benedyktyńską iście skrzętnością nagromadziwszy olbrzymi ten materjał, zasłużył sobie dr. Biegeleisen rzetelnie na wdzięczne uznanie ze strony każdego, komu drogą literatura ojczysta, kto cześć żywi dla wielkich piewców narodu i dla ich pieśni.

Rada państwa

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 19. maja. (*Z Koła polskiego*). W Kole odbędą się już jutro wybory do delegacyj. Przyniosą one prawdopodobnie zmiany. Jako nowych kandydatów wymieniają Rutowskiego i Włodzimierza Gniewosza.

Dymisja Kalnoky'ego.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 19. maja. Kalnoky pożegnał się wczoraj z urzędnikami ministerstwa spraw zagranicznych.

Budapeszt 19. maja Cała prasa w artykułach wstępnych wita dziś Gołuchowskiego z wielką rezerwą, lecz i bez uprzedzenia.

Budapester Corr. pisze: We wszystkich politycznych kołach Węgier znalazła wiadomość o nominacji hr. Gołuchowskiego sympatyczne przyjęcie. Hr. Gołuchowski jest wprawdzie osobiście mało znany na Węgrzech, ale politycy, którzy mieli sposobność zetknąć się z nim w Paryżu lub Bukareszcie, uważają ten wybór za bardzo szczęśliwy. Gołuchowski okazał się zręcznym dyplomatą, a dla Węgier jest to obecnie tylko pożądanem, by ministrem spraw zewnętrznych był wytrawny znawca stosunków rumuńskich, jakim niezawodnie jest hr. Agenor Gołuchowski.

Berlin 19. maja. *Post* stwierdza, że ustąpieniu hr. Kalnoky'ego towarzyszy powszechne ubolewanie, że jednak zmiana ta w niczem nie zachwieje dotychczasowej polityki zewnętrznej w Austrji.

Paryż 19. maja. *Figaro* wita Gołuchowskiego bardzo sympatycznie i podnosząc, że nowy austrj. minister spraw zagr. jest ożeniony z Francuską, spodziewać się, że utrzyma on trwałą przyjaźń Austrji z Francją.

Telegramy „Dziennika Polskiego.

Wiedeń 19. maja. *Dziennik rozp. armji* publikuje rozporządzenie ministra wojny polecające, by jednorocznym ochotnikom, którzy nawet nie zdali egzaminu oficerskiego, lecz okazali zapał, zachowywali się wzorowo i interesowali się żywo sprawami wojskowemi przyznawano jako nadzwyczajną ulgę, przedwczesny urlop.

Paryż 19. maja. Rozprawa przed trybunałem apelacyjnym przeprowadzona z powodu odwołania się Korneljusza Herza od nałożonej mu kary 3000 franków i 5 lat więzienia odniosła ten skutek, że wyrok I. instancji zniesiono i nakazano przeprowadzić nowy proces.

Petersburg 19. maja. Z Baku donoszą o nowej klęsce, jaka spotkała nafciarzy rosyjskich. Spłonęło tam mianowicie 10 szybów i dwa wielkie spichrze z cerazyną. Szkody idą w miljony.

Paryż 19. maja. Z Madagaskaru donoszą, że jenerał Duchesne opuścił już Majungę, aby z brygadą Metzingera posunąć się naprzód. Pomiędzy Majungą i Maroway znajduje się 8.000 Francuzów. Zdrowotny stan wojsk zadowalający.

Petersburg 19. maja. *Prawit. Wiestnik* stanowczo zaprzecza pogłoskom prasy zagranicznej, jakoby ministerstwo skarbu zamierzało przystąpić do sprzedaży zakupionych zapasów zboża i pszenicy.

Madryt 19. maja. Rząd postanowił przeszkodzić wylądowaniu w Hiszpanji ks. Jaime'a Bourbon, synu Don Carlosa.

Poznań 19. maja. Komendantem miasta mianowany w miejsce jen. por. Frydryka Schucha, jen. major Wilhelm Livonius.

W pracowni malarskiej. — Powiedz mi, czy w waszym Towarzystwie było już ogólne zebranie?
— Nie, ale trwa ciągle ogólne zebranie!



Do lokaja. — Dlaczego mi nie mówisz na zdrowie, kiedy kicham?
— Wybaczy pan baron, ale tak pan wysoko nos nosi, że nie słyszałem.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.